

niewiele brakowało, a zapatrzyłbym się w okna  
czerwone co dnia od krwi nabiegłej do oczu.  
całe lato jesień bez jesionki tkwiłem po drugiej stronie,  
tak odległej, jak kres od początku.

od szarości do zieleni balansem niedyskrecji  
bywałem obecny i niewidzialny, powiewałem  
białą flagą oddania i walkoweru.

jutro, jutro, jutro,  
skrzeczały firanki, poczerniałe żałobą i niepokojem.  
zdejmij w końcu stanik, bogini krzątania  
wte i wewte między kuchnią a sypialnią.  
masz piersi, jakie przydałyby się do układanki  
nocy skorumpowanej żądzą posiadania.  
wyszędłem w kruczy dzień, co mi ledwo obiecuje  
dzisiaj, dzisiaj, dzisiaj

już nie podglądam.  
noszę cię na sobie białą skórą.

kwiecień 2010.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Zola111, dodano 10.04.2010 23:13

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).